

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 4 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w marcu 2012 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach. Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski. **Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.**

Bitwa w Nowy Rok

[Specjalna informacja kablowa dla New York Times.]

Żyrardów, Polska, 3 stycznia [1915], przez Londyn, 8 stycznia [1915] (wysyłka do The London Daily Chronicle)

Linia okopów, którą jestem w stanie stąd obserwować rozciąga się na południe od Sochaczewa i na zachód od Mszczonowa. Główne wysiłki niemieckie skierowane są właśnie w centrum tej linii.

Skoncentrowali oni swoich najlepszych żołnierzy naprzeciwko naszych pozycji na zachód od wsi Guzów, zajmowanych przez 2 Armię, zamienionych przez armijne korpusy weteranów w ziemne twierdze. W ciągu kilku ostatnich dni Niemcy sprowadzili tu dużą liczbę dział, w tym te posiadające niemal największy kaliber, doprowadzając tym samym do znacznego wzrostu potencjału ich artylerii. Atakuje tu również ich piechota; po niezwykle intensywnych, tragicznych i marnotrawiących ludzkie życie szturmach, tysiące niemieckich trupów spływają w dół rzek Rawki i Bzury dalej do Wisły, a więc do domu [tj. do Prus przyp. tłumacza].

W ciągu ostatnich kilku dni zaobserwowano spadek częstotliwości tych ataków, co zostało zinterpretowane przez Rosjan jako przygotowania do ponowienia prób przełamania ich linii obronnych i ataku najkrótszą drogą na Warszawę. Te przeczucia potwierdziły się w Nowy Rok, kiedy to ataki wroga zostały ponowione na wschód od Guzowa. Armie stoją naprzeciw siebie w oko-

pach oddalonych o 200 do 300 metrów. U progu 1915 roku, Niemcy obudzili się ponownie do ponurej beznadziejnej walki. Obserwowałem ich ostrzał z siedziby dowództwa pułku, która znajduje się w okopie w centrum linii frontu.

Było niemożliwym zbliżyć się do okopu w ciągu dnia, jako że pozbawiona roślinności równina huczała od pocisków z niemieckich linii. Z marnotrawną rozrzutnością [Niemcy] strzelają szrapnelami a nawet ciężkimi pociskami w każdą zauważoną pojedynczą postać; lecz kiedy nastąpił już zmrok podjęliśmy pomyślną próbę osiągnięcia pierwszej linii okopów obsadzonych przez Pułk Białojewski. Miałem to szczęście dotrzeć to strefy ognia w towarzystwie księcia Piotra Wołkońskiego, który jest dowódcą zmotoryzowanej kolumny Czerwonego Krzyża. W czasie naszej podróży [na linię okopów] Niemcy strzelali racami świetlnymi. Powolna, zielona kula ognia wznosi się stopniowo w powietrze jak nadmuchany balon, wydaje się, że zawisa na górze przez chwilę, by potem opaść powoli na ziemię, długo oświetlając teren paskudną zieloną poświatą. Każda taka rakietka jest zachętą do otwarcia ognia przez baterie artylerii polowej i do krótkiej nawały ognia karabinowego.

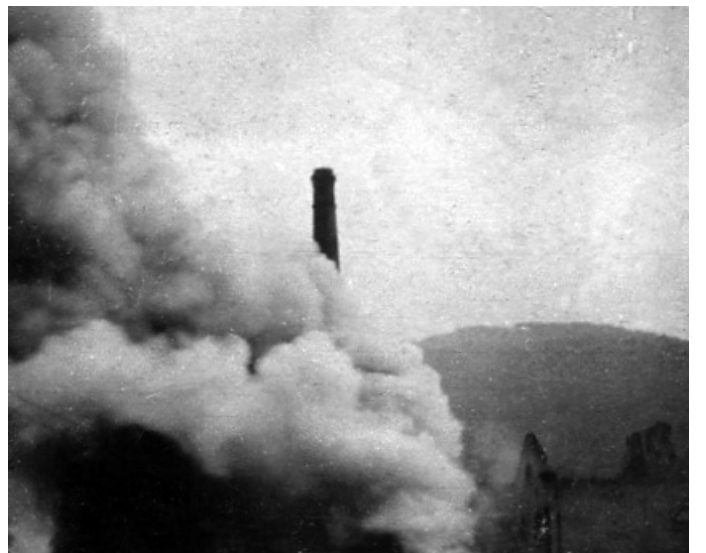
Okop, do którego wreszcie o północy dotarliśmy, znajdował się prawie w matematycznym centrum pozycji pod Guzowem. Tu, za wysokim na 8 stóp szansem słynny pułk, pozostający na

pierwszej linii frontu przez ostatnie 5 miesięcy, czuł się jak u siebie w domu. Od początku wojny pułk etatowo liczący 4000 ludzi, stracił ich 5500, lecz uzupełniwszy straty rezerwistami powrócił do swojej pełnej siły bojowej.

Niemcy w swoich atakach popadli w rutynę, zawsze przeprowadzają je w nocy i zawsze bezskutecznie. Dochodzą aż do drutu kolczastego, 30 metrów przed linią okopów. Tam spotkawszy się z całą siłą rosyjskiego ognia karabinowego ponownie wycofują się. Niemcy bez ustanku przy tym prowadzą ogień artyleryjski. Wszyscy Rosjanie mówią o ich ogromnych wydatkach na amunicję. Jeden z dowódców w okopie powiedział mi, że Niemcy w ciągu jednego dnia wystrzelili co najmniej 3000 pocisków.

Tej nocy chociaż utrzymywał się spóradyzny ogień, żadne ataki nie zostały przeprowadzone. Nad ranem niemieckie działa wznowiły wyczerpujące poszukiwanie [celów] na zapleczu okopów i duża fabryka na południu jeszcze raz stała się ich celem. Jej wielki komin, stając się obiektem ognia na tym kierunku, nabrał pewnego rodzaju sportowego znaczenia; w okopach zaczęto przyjmować zakłady obstawiające komin przeciwko niemieckim artylerzystom.

Naliczyłem w godzinę 36 pocisków skierowanych na fabrykę, ale komin, jak wieża prześladowanej, ale zwycię-



skiej religii, zadzierał swój nieugięty łeb ku niebu.

Teraz rozpoczął się ostrzał okopów, niemieckie kule karabinowe hulają wzdłuż frontu. To jednakże jest gra, w której rosyjscy strzelcy są szczególnie utalentowani. Mogą w kilka chwil zorganizować wspólny morderczy ogień, który zmusza każdego Niemca, który chce zachować życie aby trzymał głowę nisko. Po kilku minutach Niemcy strzelają już tylko na ślepo, a ich pociski nie uderzają już o okolice naszych wyjść z okopów.

Ciąg dalszy na stronie 3 ➡



Nie ustajemy w poszukiwaniach wszelkich materiałów dotyczących pierwszej wojny na ziemiach polskich. Każda fotografia, każda notatka odnotowująca te fakty budzi na-

szą radość. Dziś publikujemy reprodukcję z New York Times z dnia 17 stycznia 1915 roku. Niemiecka piechota w marszu w Rosyjskiej Polsce. Choć zdjęcie opublikowano

w styczniu auna raczej wskazuje na wczesną jesień, czyli możemy przyjąć, że jest fotografia z pierwszych miesięcy I wojny. W odróżnieniu od oficjalnych, upozowanych fotografii przed-

stawiającej żołnierzy niemieckich tu widzimy inne oblicze tej armii.

✂ zj



Rosyjscy jeńcy z karabinami maszynowymi wzięci do niewoli pod Lublinem.

Widoczne na zdjęciu karabiny maszynowe, zwane popularnie „maksymami”, wcale nie były dziełem rosyjskiego przemysłu zbroje-

niowego. Nazwa pochodzi od amerykańskiego wynalazcy Hiram Stevensa Maxima, który stworzył tę śmiertcionośną broń w 1883 r. W USA... nie wzbudziła większego zainteresowania. Maxim sprzedawał je

w Europie. Do Rosji „pulemioty” trafiły dopiero w 1887 r. Wystrzeliwały 250-300 pocisków kal. 7,62 mm na minutę. Początkowo miały służyć tylko do obrony twierdz (z całym oprzyrządowaniem karabin taki ważył 250 kg!).

W 1910 r. pułkownik A. Sokółow uprościł konstrukcję. Zamiast lawety-trójnoga „Maksym” dostał charakterystyczne koła. Po modernizacji ważył tylko 60 kg i mógł być skutecznie wykorzystywany w okopach. ✂ mj



Oddział niemieckiej artylerii, działa 100mm M14, o zasięgu 13 km. Produkowane przez Kruppa ważyły 2820 kg i transportowane były zaprzęgami konnymi.

Działa kalibru 211mm (zwane przez żołnierzy Mörser) które ze względu na swój ciężar

przewożone były rozłożone na elementy. Całkowity ciężar tych armat przekraczał 15 ton. Pocisk ważył 121 kg. Niemcy w czasie I wojny wystrzelili około 7 milionów takich pocisków.

Na archiwalnej fotografii widać najprawdopodobniej połowę paradę artylerii przed wy-

ruszeniem na pierwszą linię. Świadczą o tym głowy sztabowców, widoczne w dole zdjęcia. Można też pokusić się o datowanie i umiejscowienie fotografii. Artylerzyści są w hełmach. Te zaś po raz pierwszy wprowadzono do użycia w grudniu 1915 r., a na szeroką skalę w

1916 r. Walki w tym czasie toczyły się już poza granicami dzisiejszej Polski. Na skraju osady dość wyraźnie widać kopułkę drewnianej cerkiewki. Świadczyłoby to, że artyleria przemierza prawdopodobnie Galicję. Ale to tylko domysły...

Bitwa w Nowy Rok

Ciąg dalszy ze strony 1

Blisko późnego popołudnia ich ogień ponownie się nasilił, bateria rosyjskiej artylerii dalekiego zasięgu rozstawiła się za naszymi pozycjami. Działo będące z tyłu, poza zasięgiem wzroku, ryknęło straszliwie. Nad nami przeleciał z gwizdem pocisk, a następnie plasnął z krótkim rozbłyskiem, tworząc wielką chmurę dymu 100 metrów przed nami, nie dolatując do niemieckich okopów w tej samej odległości przed nimi. Drugi pocisk wybuchł w tej samej odległości od linii niemieckich. Wtedy, po dokonaniu uważnej obserwacji i zweryfikowaniu pozycji, nadleciał trzeci pocisk, który zauważalnie wybuchł dokładnie na samej krawędzi okopu, wydmuchując ogromną dziurę w umocnieniach ziemnych. To był ostrzał artyleryjski najbardziej i najwyższej próby.

W sposób planowy, pocisk za pociskiem, na naszych oczach, przegarniał [wrogie] okopy; wtedy nadeszła odpowiedzieć. Niemiecka ciężka bateria, pozostająca poza zasięgiem wzroku, gdzieś daleko w kierunku rzeki, przeszła do działania. Od horyzontu po horyzont świat zadudnił zdumiewającym bębniem artylerii, a w każdej jego przerwie,

rozdzierający huk ognia karabinowego prowadzonego pomiędzy okopami rozrywał uszy.

Posępna, lodowata noc pociemniała nad spustoszonymi polami, na których wojna, zdeptawszy uprawy obsiała je [na nowo] umarłymi. Ciemność rozświetlały błyski broni i małych, księżycowych odłamków mrugających w górze, z przeciwnego okopu wydobywał się upiorny, migający płomień pracujących karabinów.

Po wszystkim, na lewo od zajmowanego przez nas okopu, rozwinął się [niemiecki] atak. Był on częścią wielkiej ofensywy przeprowadzonej wzdłuż frontu rozciągającego się od Gradowa na południe do Rawy, która poniosła fiasko na całej linii.

Gdy nadeszła ciemność postanowiłem wrócić z okopów w ten sam sposób, w jaki dotarłem tu poprzednio — pod ogniem; ale tym razem księżyc chłodno oświetlał pustkę nad strasznymi równinami, tak więc w czasie marszu nasze sylwetki rysowały się na tle jego obojętnej twarzy. Oczywiście byliśmy wyraźnie widoczni dla Niemców, bo oprócz kul, które stały się dla nas czymś powszechnym i zwyczajnym, nadleciał z krzykiem pocisk szrapnela i rozerwał

się na ziemi w odległości około dwudziestu metrów.

Dotarliśmy do drogi do Czerwonej Niwy. Droga była biała i prosta, otwarta jak czyjaś pusta dłoń. Tu przeżyłem najciekawsze doświadczenie mojego życia. Ja i mój towarzysz, John Bass, korespondent Chicago Daily News, szliśmy w naszych ciężkich futrach między oślepiającym księżycem a niemieckimi artylerzystami, którzy ekstrawagancko są gotowi strzelać do czegokolwiek. Ich działa zaczęły ostrzeliwać drogę, z wyściem nadleciał pocisk, rozrywając się może w odległości dwudziestu metrów, ciągnąc za sobą trzy lub cztery kolejne.

Nasza próba ucieczki na pole, gdzie nie bylibyśmy tak widoczni, została udaremniowana przez rosyjskie druty kolczaste i inne przeszkody przygotowane dla wroga. Nie pozostało nic innego jak kontynuować marsz odsłoniętą drogą aż do wyjścia poza zasięg ognia, kierując się dalej ku niskim drzewom, które pojawiły się na skraju drogi. Przyspieszyliśmy ku nim z nadzieją, że posłużą jako ukrycie, ale nadlatywał pocisk za pociskiem, każdy rozrywając się w pobliżu. Drzewa okazały się bezużyteczne.

Nie było żywej duszy na drodze przez ponad dwie mile. Za każdym razem,

gdy słyszeliśmy nadlatujący ku nam pocisk, kuliliśmy się, ramionami osłaniając szyję i twarz. Po każdym wystrzale pytaliśmy siebie, czy któryś nie został ranny. Strzelanie artylerzystów do tak małego i odległego celu wydawało mi się wspaniałe.

W końcu, nad głową eksplodował pocisk, łamiąc konary i wysyłając masę latającego metalu. Poczulem na plecach uderzenia ziemi i gałązek. Bass spytał: „Dostali cię?”

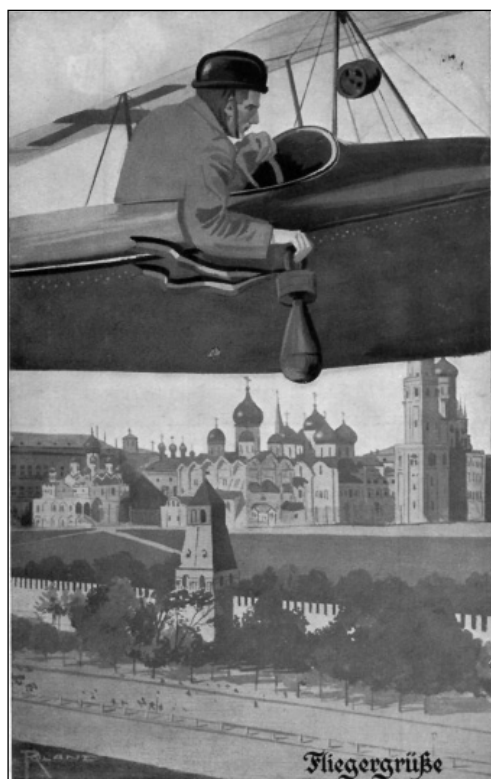
„Czy wszystko w porządku?”, zapytałem.

„Myślę, że dostałem w twarz”, brzmiała odpowiedź.

Miałem elektryczną kieszonkową latarkę, przy pomocy, której dokonałem oględzin. Fragment odłamku rozciął mu szczęk powodując obfite krwawienie. Opatrzyłem go naszymi chusteczkami do nosa, Bass, jak zwykle, bez narzekań i traktujący ranę z humorem.

Kilka pocisków nadleciało, każdy zbyt blisko aby czuć się komfortowo, ale zbliżyliśmy się teraz do granicy zasięgu [niemieckich] dział, i doszliśmy już bez dalszych incydentów daleko od ich ognia.

sz pz



Pozdrowienia lotnicze. Niemiecki samolot zrzuca bomby na Moskwę. Nie było takiego przypadku. To propaganda.



Transport jeńców Paryż — Kolonia. Niemcy nie zdobyli Paryża choć bardzo chcieli, więc to też propaganda.



Foto powyżej. Gazetka okazjonalna, tak zwana jednodniówka. Rosyjskie wydawnictwo propagandowe. Według wytłuszczonych tytułów rosyjskie zwycięstwo jest absolutne, w tekście mniejszymi literami autorzy donoszą, że „naszemu natarciu w dniu 19 listopada towarzyszyły częściowe powodzenia”.

Foto po lewej. Cesarskie manewry. Piękne propagandowe zdjęcie. Wieś wyglądająca jak dekoracja do sielskiego filmu, nawet pies podziwia wypolerowane buty i lśniące pikielhauby. Panowie generałowie studiują mapy i robią mądre miny.

GOŁĘBIE MILITARNE...

Gołąb, choć jest symbolem pokoju, znakomicie służy sprawom wojskowym i wojennym. Jego zalety odkryli muzułmanie w XII w., kiedy to zaczęli wykorzystywać gołębie do przenoszenia informacji o nieprzyjacielu podczas wojen krzyżowych. W czasie I wojny światowej gołębie transportowały meldunki we wszystkich walczących armiach. Ta latająca poczta była bardzo skuteczna. Znaną są przypadki, kiedy gołąb pocztowy pokonywał 1000 km w ciągu jednego dnia. Nic dziwnego, że tworzone specjalne oddziały, zajmujące się tego rodzaju łącznością. Na terenie dzisiejszej Polski bazą gołębi była twierdza Boyen k. Giżycka w dawnych Prusach Wschodnich. Ptaki z łatwością dostarczały przesyłki do Królewca – Königsbergu, Szczecina i Wrocławia.

Zarówno wojska niemieckie, autryjackie czy rosyjskie na zajętych obszarach likwidowały wszystkie stada gołębi. Aby posłużyć się zrozumiałym porównaniem trzeba powiedzieć, że gołębie były traktowane jak partyzancka radiostacja działająca na tyłach wroga. Oczywiście każda broń zmusza do wynalezienia antybroni. Przeciwko gołębom „rzucano do boju” szkolone sokóły. Wiele gołębi ginęło podczas ataków gazowych na froncie zachodnim.

Znaczenie gołębi pocztowych dla pomyślności toczonych działań wojennych uzmysławia zarządzenie brytyjskich władz: „Zabijanie, ranienie bądź molestowanie gołębi pocztowych jest karane na mocy prawa wojennego [w org. Defence of the Realm] 6 miesiącami pozbawienia wolności lub 100 funtami grzywny. Ludności

Kundmachung.

Ueber Anordnung des k. u. k. Kreiskommandos vom 18 Oktober 1915 N 16459 ordne ich an, dass saemtliche Tauben in Bereiche der Stadt Piotrków bis einschliesslich 1 November 1915 unbedingt vertilgt werden muessen.

Der Befehl muss unbedingt bis zum 1 November 1915 vollzogen sein.

Nach Ablauf dieses Termines wird jedermann strenge bestraft, bei dem eine Taube gefunden wird; Gleichzeitig werden vorgefundene Tauben konfisziert.

Piotrków, am 22 Oktober 1915.

K. u. K. Regierungskommissär
MACH
Hauptmann.

Ögłoszenie.

Z rozporządzenia C. i K. Komendy Obwodowej z dn. 18 października 1915 r. N 16459, zarządzam natychmiastowe zniszczenie wszystkich gołębi, znajdujących się w rajonie miasta Piotrkowa.

Powyższe zarządzenie musi być bezwarunkowo do 1 listopada 1915 r. wykonane.

Po upływie tego terminu każdy, u którego znajdzie się chociażby jeden gołąb, będzie surowo karany; niezależnie zaś od tego gołębie będą skonfiskowane.

Piotrków, dn. 22 października 1915 r.

K. u. K. Regierungskommissär
MACH
Hauptmann.



Szpital dla gołębi. Ranne i kalekie gołębie leczono w specjalnych warunkach. Na zdjęciu

widzimy okaleczone gołębie, oba z nich nie mają jednej nogi.



Nawet gigantyczne rozmiary wynalazku I wojny światowej jakim był czołg, nie zapewniały dość miejsca na umieszczenie w nim radiostacji. Na to trzeba było czekać aż do na-

stępnej wojny światowej. Póki co meldunki do sztabów składano za pośrednictwem gołębi a w boju czołgami dowodzono przy użyciu chodzących..

przypomina się, że gołębie pocztowe wykonują cenną pracę dla rządu i proszą się ją o pomoc w walce z zabijaniem tych ptaków. 5. funtowa nagroda zostanie wypłacona przez Narodową Unię Krajową [brytyjskie stowarzyszenie hodowcy gołębi] za informację prowadzącą do skazania osoby strzelającej do gołębi pocztowych stanowiących własność jej członków.”

O ważności gołębiej poczty może świadczyć fakt, że w czasie II wojny światowej Niemcy zarekwirowali wszystkie polskie gołębie pocztowe, niszcząc całkowicie ich populację. Ptaki-żołnierze doczekały się nawet pomników, a nie tylko dzieci chętnie oglądają animowany film „Seregowiec Dolot” o małym gołębiu, który dostał się do elitarniej eskadry wojennych skrzydlatych pocztowców. *✂ mjeppczj*



Każdy hodowca gołębi pocztowych wie, że ptaki muszą mieć gołębnik do którego będą mogły wrócić. Wojskowe gołębniki musiały po-

dążać za zmieniającą się linią frontu. Niemcy jak widać urządzali je w mobilnych barakach przemieszczanych przez ciągniki.



Angielskie gołębniki ustawiano bezpośrednio na ciężarówkach. Ptaki na linię frontu dostarczano szybko i w luksusowych warunkach motocyklami.

Na zdjęciu jeden z motocyklistów w drodze na linię ognia, drugi właśnie wraca po świeżą dostawę. *✂ pz*

APELE I ODEZWY – CZYLI JAK PRZECIĄGANO POLAKÓW NA STRONĘ ZABORCÓW

Z chwilą wybuchu wojny biorące w niej udział państwa zaborcze rozpoczęły usilną walkę o pozyskanie Polaków dla swoich planów

wojennych. Doskonale zdawano sobie sprawę z faktu, że ci, opowiedzą się za tą stroną, która będzie w stanie zaoferować więcej. W niesław-

nym sierpniu 1914 roku rozpoczęła się więc swoista licytacja. Pokłosem tych działań była reakcja osób pokroju księcia Trubieckoją, pro-

fesora Uniwersytetu Moskiewskiego, filozofa i historyka sztuki, człowieka prawego przy tym naiwnie wierzącego w słowa panujących.

ODEZWA NACZELNEJ KOMENDY C.K. WOJSK AUSTRIACKICH 8 sierpnia 1914 r.

Do Narodu Polskiego !

Zwoli Wszechmogącego, który kieruje losami narodów, i z rozkazu swoich Monarchów przekraczają sprzymierzone armie Austro-Węgier i Niemiec granicę, przynosząc w ten sposób i Wam, Polakom, wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego. Powitajcie nasze sztandary z ufnością, bo one zapewniają Wam sprawiedliwość.

Sztandary te nie są Wam i Waszym rodakom obce. Wszakże przez półtora przeszło wieku rozwija się wspaniale Wasz naród pod berłem Austro-Węgier i Niemiec i pełne sławy tradycje Waszej przeszłości łączą się jak najściślej jeszcze od czasów króla Jana Sobieskiego, który pośpieszył ze skuteczną pomocą zagrożonemu państwu Habsburgów, z tradycjami Waszych sąsiadów na zachodzie.

Znamy więc dobrze i uznajemy rycerskość i wybitne przymioty Narodu Polskiego. Chcemy usunąć te zapory, jakie utrudniały Wam ściślejszą łączność z życiem Zachodu, chcemy otworzyć przed Wami wszystkie skarby duchowego i gospodarczego dorobku. To jest naszym wielkim zadaniem, które łączy się z celem naszej kampanii.

Nie my szukaliśmy wojny. Rosja walczyła długo bronią oszczerstw i wszelkich zaczepiek, nie wahała się wreszcie stanąć otwarcie po stronie tych, którzy usiłowali zatrzeć ślady niecnej zbrodni, skierowanej przeciw dynastii austro-węgierskiej a skorzystali z tej sposobności, aby napaść na Monarchię i sprzymierzone z nią państwo niemieckie. Zmusiło to naszego Dostojnego Władcę, któremu Europa przez dziesiątki lat zawdzięczała pokój, do chwycenia za oręż.

Wszyscy mieszkańcy Rosji, których zwycięstwo naszych sprzymierzonych armii odda pod naszą opiekę, spodziewać się mogą od nas, zwycięzców, sprawiedliwości i ludzkości.

ODEZWA DO POLAKÓW NACZELNEGO DOWÓDZTWA NIEMIECKICH I AUSTRO-WĘGERSKICH ARMII WSCHODNICH 14 sierpnia 1914 r.

Polacy !

Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgier przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już się cofają Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na Was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele.

Zaufajcie nam! Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam. Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały. Połączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosję. Niech z przeszłości i z teraźniejszości przemówią do Was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi, i katowanie uni-tów. Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość.

ODEZWA WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA, GŁÓWNOWODZĄCEGO ARMII ROSYJSKIEJ DO POLAKÓW 14 sierpnia 1914 r.

Polacy!

Wybiła godzina, w której przekaza-ne Wam marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może. Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwych-wstania dla Narodu Polskiego i dla pojed-nania się braterskiego z Wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą gra-nice, rozcinające na części Naród Polski. Niechaj Naród Pol-ski połączy się w jed-no ciało pod berłem Cesarza Rosyjskie-go. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swej wierze, języku i sa-morządzie.

Jednego tylko Ro-sja spodziewa się po Was. Takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały Was dzieje.

Z sercem otwartym, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardze-wiał miecz, który po-razilił wroga pod Grunwaldem.Od brzegów Oceanu Spokojnego do Mórz Północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla Was wchodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię Krzy-ża, godło męki i zmartwychwstania ludów. Zwierzchni Wódz Naczelny, Jenerał adiu-tant Mikołaj

APEL KSIĘCIA TRUBIECKOJA DO ROSJAN O POMOC DLA POLSKICH OFIAR WOJNY

[Russkie Wedomosti, Nr 231, 8 (21) października 1914, str. 2].

Rozpoczęła się nowa era w stosunkach rosyjsko-polskich, oto świeci jasnym przykładem szlachetna inicjatywa A.J. Kono-wałow, który przekazał 10 000 rubli na potrzeby ofiar wojny w Polsce.

Do dziś naród polski utrzymywał stosunki tylko z urzędniczą Rosją. Wojna przyniosła mu po raz pierwszy bezpośredni kontakt z „rosyjskim ludem”. Tysiące polskich uciekinierów zbiegły do naszych centralnych prowincji. W samej Moskwie przebywa nie mniej niż 1000 byłych mieszkańców Kalisza, nie mówiąc już o ucieczce ludzi z innych prowincji. Oczywiście Moskwa, przyciąga największą liczbę tych nieszczę-śników. Jakaś szczególna instynktowna wia-ra przyciąga Polaków do Moskwy, centrum ukochanej Rosji. Na moje pytanie, dlaczego spośród wszystkich rosyjskich miast, wy-brała Moskwę, uboga polska kobieta, żona rezerwisty, powiedziała:

„Zostałam tu wysłana przez naczelnika woj-skowego. Idź do Moskwy, powiedział. Nie zginiesz tam.” I rzeczywiście w Moskwie polscy uciekinie-ry nie zginęli. Znaleźli tu braterską miłość,

schronienie i żywność. Władze miejskie Moskwy, liczni filantropi, zarówno polscy jak i rosyjscy, oferują im pomoc.

Należy opisać, jakie wrażenie na Polakach zrobiła taka postawa narodu rosyjskiego. Wybitny urzędnik miejski z Kalisza, ze łza-mi w oczach powiedział: „Do chwili obecnej Polska była oddzielona od Rosji murem biurokracji wzniesionym przez Niemców, a teraz po raz pierwszy tej ściany zostały zburzone, dwa narody wzajemnie się widzą i nawzajem się czują.”

Ogromny proces wzajemnego zrozumienia rozpoczął się na naszych oczach! To jednak ledwie początek; to, co zostało zrealizowane

przez Rosję dla Polski jest jednak odrobiną w porównaniu z tym, co jeszcze pozosta-je do zrobienia. Nie wystarczy pomagać polskim przybyzsom w naszych central-nych prowincjach. Nasza pomoc musi być przeprowadzona na terenach zniszczo-nych przez niemieckie i austriackie hordy. Właśnie tam obrazy nędzy sprawiają, że włosy stają dęba na naszych głowach.

Miejmy świadomość, że sam tylko Kalisz poniósł straty w mie-niu rzędu 40 000 000 rubli. Przedstawiciele polskich władz miej-skich, z którymi miałem okazję rozmawiać o sytuacji, powiedzieli mi, że w Kaliszu nie ma już ani jednej apteki, ani jednego sklepu spożywczego, choć wcześniej było ich około trzech tysięcy.

Jest wiele miast i wsi, gdzie wszystko zostało splądrowane przez niemieckie rekwizycje. Konie, krowy, jedzenie, nawet materace, zostały zabrane, wszystkie za ironicznym pokwitowaniem: „Tyle i tyle warte towary zostały zabrane; płatność za nie będzie do-konana przez rząd rosyjski. „ Ze względu na zniszczenia zapasów i porę roku na wsi, nie ma jak uprawiać ziemi i pola muszą pozo-stać nieobsiane.

Polska jest rzeczywiście Belgią Rosji. Belgia jest wspomagana przez Anglię i Francję, ale nikt, oprócz nas, nie chce pomóc Pol-sce. Głównodowodzący w apelu obiecał, w przypadku zwycięstwa Rosji, polityczne odtworzenie Polski, z jej własną religią, z własnym językiem i z własnym samorzą-dem. Ale zanim do tego dojdzie musimy myśleć o uchronieniu nieszczęśliwego kraju przed głodem.

To musi stać się naszą główną narodową, ro-syjską sprawą. Niech wyczerpani, cierpiący ludzie w Polsce czują, że ludzie w Rosji są ich prawdziwymi braćmi; niech zobaczą jak nasze słowa zamieniają się w czyny. Być może w ten sposób będziemy mogli na zawsze po-zbawić ich odwiecznej nieufności wobec nas, nieufności, która niestety była w przeszłości podstawą stosunków między Rosją i Polską.

Nie mówimy o powszechnej miłości w chwili obecnej. Potrzebna jest pomoc, która powinna oznaczać początek histo-rycznej zmiany w życiu obu narodów. Oba

narody powinny nie tylko zaspokoić swoje materialne potrzeby, ale powinny one rów-nież czerpać duchowy komfort z tego wiel-kiego procesu historycznego i uczynić go źródłem swojej moralnej siły.

Powinni czuć, że ich cierpienia i ofiary nie poszły na marne, że bez względu na to jakie będą ich dalsze postanowienia, powszech-nym dziełem powinno być działanie już te-raz, i że niezależnie od wyniku obecnej woj-ny jeden ogromny cel już został osiągnięty. Polska sprawa stała się już sprawą narodu rosyjskiego. A to oznacza, że odtąd nie bę-dzie żadnych rozbieżności między słowami a czynami w stosunkach obu narodów.

Cała siła narodu Rosji i jego ideały, wyra-żone przez Głównodowodzącego, powinny być rękojmnią dla Polaków, gwarantującą im realizację marzeń przodków o zmartwych-wstaniu Polski.

My, Rosjanie przygotujmy to zmartwych-wstanie i pomóżmy wszelkimi sposobami będącymi w naszej mocy. Teraz albo nigdy pomoc dla cierpiących ludzi w Polsce po-winna narastać w narodowej rosyjskiej de-monstracji. Niech wszystkie rosyjskie gazety otworzą swoje kolumny dla zapisów o po-mocy dla ludności polskiej, cierpiącej z po-wodu wojny, bez względu na religię i rasę. Jak tylko środki zostaną zebrane, powinien być zorganizowany rosyjski komitet krajo-wy, który podejmie się ich dystrybucji.

Niech nas nie zrażają skromne początki. Ogromna fala współczucia i miłości, któ-ra już przetoczyła się przez naród rosyjski może, jeżeli trzeba, czynić cuda dla powo-dzenia tej narodowej rosyjskiej kwestii.

Miejmy nadzieję, że cuda zdarzą się nawet teraz. Ja sam byłem świadkiem w naszym sąsiedztwie następującej dramatycznej sceny: małe prowincjonalne miasto Kaługa szuko-wało się w sierpniu na przyjęcie rannych. Nie-oczekiwanie przybyło ich wielokrotnie więcej niż początkowo zakładano. Ranni musieli być umieszczeni na podłodze, bez słomy, bez bie-lizny, bez żywności. Ale w ciągu dwóch dni wszyscy zostali wygodnie rozmieszczeni, na-karmieni i ubrani. Nieznane osoby zagwaran-towały słomę, inne nieznane osoby przysłały materace, pościel, poduszki, nieznani chłopci przynieśli żywność ze swoich wiosek.

Wszystko to oczywiście zrobiono w imię sprawy, bez uprzedniego porozumiewania się, bez jakiegokolwiek organizacji, w pierw-szym podstawowym odruchu.

Ten elementarny odruch, który może leczyć rany, konieczny jest w tej chwili w znacznie większych rozmiarach. To nie jest kwestia kilku rannych osób czy nawet tysięcy ran-nych, ale problem całego rannego narodu polskiego.

Niech z wielkiej rosyjskiej fali współczucia wyrasta pomoc, bez poprzedniej umowy, bez uprzedniej organizacji. Niech ten im-puls pokaże Polsce jej opiekuna - „Rosję, wyzwoliciela narodów”.

Ten ruch solidarności z bratnim narodem winien być dla nas gwarancją, że nasze przyszłe zwycięstwo nad Niemcami wywoła triumf światła w samej Rosji.

Moskwa, 7 (20) października 1914 r.

książę Eugeniusz Trubieckoj

[Russkia Wiedomosti, Nr 231, 8 października (21) 1914, str. 2].

Oprac. i tłum. Piotr Zawilski

Burza nad Piotrkowem - sierpień 1914 roku

Lato w 1914 r. miało być takie samo jak zawsze. Piotrkowianie chętnie korzystali z aktywnego wypoczynku na letniku w pobliskim Przygłowie i Włodzimierzowie. Miejskowa opinia publiczna bardziej interesowała się skutkami gwałtownej burzy, która w czwartek 23 lipca nawiedziła miasto, niż nadchodzącym konfliktem zbrojnym. Zastanawiano się co najwyżej czy ewentualna wojna serbsko-austriacka zakończy się szybkim rozstrzygnięciem. Tymczasem wieczorem 30 lipca władze rosyjskie ogłosiły powszechną mobilizację. Ludzi uzmysłowili sobie, że nadchodzi kataklizm, który wstrząśnie ich dotychczasowym życiem, jak podał komentator prasowy: *przejęła wszystkich trwoga. Ruch niezwykle trwał do późnej nocy.*

Panikarskie nastroje udzieliły się lokalnej administracji rosyjskiej, czego doskonałym przykładem był sam gubernator piotrkowski Michał Jaczewski. Już 4 sierpnia, w historycznym tonie informował generał gubernatora Antona von Essen o postępach wojsk niemieckich. Obawiał się, że Piotrków może zostać zajęty w ciągu kilku godzin. Dlatego też wezwał kierowników wszystkich instytucji państwowych z terenu miasta do natychmiastowej ewakuacji. W tym celu wykorzystano kolej obawiając się, że drogi gruntowe stanowiłyby łatwy cel dla oddziałów nieprzyjacielskich. Przez Piotrków przejeżdżały pociągi pełne uchodźców i funkcjonariuszy publicznych z południowych obszarów guberni piotrkowskiej – Sosnowca, Częstochowy i Radomska.

Chaos jaki powstał w wyniku spodziewanego opuszczania przez administrację rosyjską miasta, wymusił na miejscowych działaczach społecznych podjęcie inicjatywy utworzenia organu zarządzającego, który współdziałałby z władzami, a nawet je zastępował. W dniu 1 sierpnia w lokalu Towarzystwa

Kredytowego Miejskiego spotkało się kilkunastu obywateli miasta, którzy powołali Komitet Obywatelski. W jego składzie znaleźli się: Antoni Byczkowski, Sławomir Czerwiński, Stanisław Górzyński, Cezary

świadek tamtych dramatycznych wydarzeń pisał w swojej niepublikowanej monografii Piotrkowa: *Wśród ogólnego zamętu działy się w mieście sceny dantejskie. Oto monopol spirytusowy chcąc*

la lokalu. Nie spodobało się to jednak klientom: *Jeden z grających p. N. Uznał za stosowne obrzucić p. Józwickiego grudem wykrzykników i niezastużonych obelg.*



Jachimowski, ks. Eugeniusz Lipiński, Witold Matuszewski i Józef Ruszkowski. Na prezesa wybrano ks. Lipińskiego. Władze gubernialne wyraziły zgodę na istnienie Komitetu, gdyż tak jak wszystkie inne komitety powstające na terenie guberni, jego członkowie deklarowali pełną lojalność wobec władz rosyjskich. Poszerzone zebranie mieszkańców, które odbyło się 3 sierpnia, zatwierdziło dotychczasowy skład organizacji pozostawiając jej prawo do kooptowania nowych członków i powoływania komisji doraźnych.

Jednym z najważniejszych zadań wykonywanych przez Komitet było zapewnienie bezpieczeństwa w mieście. W piotrkowskiej *tiurnie* (więzieniu) odbywały kary około tysiąca więźniów. Kilkudziesięciu z najmniejszymi wyrokami wypuszczono, nakazując im wyjazd z miasta. Jednakże reszta także domagała się głośno uwolnienia. Z obawy przed buntem, nadzór nad nimi przejął Komitet Obywatelski. Łatwo sobie wyobrazić co działo się w mieście po otwarciu bram więzienia dla setek kryminalistów.

Po ucieczce resztek administracji i wojska rosyjskiego, w mieście doszło do zamieszek na tle rabunkowym. Michał Rawita Witanowski, naoczny

uniknąć grabieży motłochu, kazał za tunelem przy ul. Bykowskiej, wylać cały zapas wódki do rynsztoków. Tłum rzucił się z kubelkami, ażeby zbierać spirytus, lecz od rzuconego ogarka papierosa wszczął się pożar. Płomienie groziły już tej części miasta, zwłaszcza, że ogień ogarnął już most drewniany.

Zaradni piotrkowianie, korzystając z zamieszania wywołanego chwilowym bezwładem administracyjnym, postanowili „zagospodarować” potężne składy węgla zlokalizowane na stacji kolejowej. Kilka dni wcześniej zarząd kolei stanowczo odrzucił aplikacje Komitetu Obywatelskiego miasta Piotrkowa o przeznaczenie tegoż opalu na potrzeby ludności oraz przemysłu. W ogólnym chaosie ludzie „wzięli sprawy w swoje ręce” – węgiel ładowano na wózki ręczne, taczki oraz worki i wynoszono tonami. Dopiero stanowcza interwencja członków Straży Obywatelskiej (ochotnicza formacja milicji miejskiej) powstrzymała rabunek. Złodzieje odpędzeni od składów węgla, chwycili za siekiery i piły i rozpoczęli samowolny wyrąb lasów miejskich.

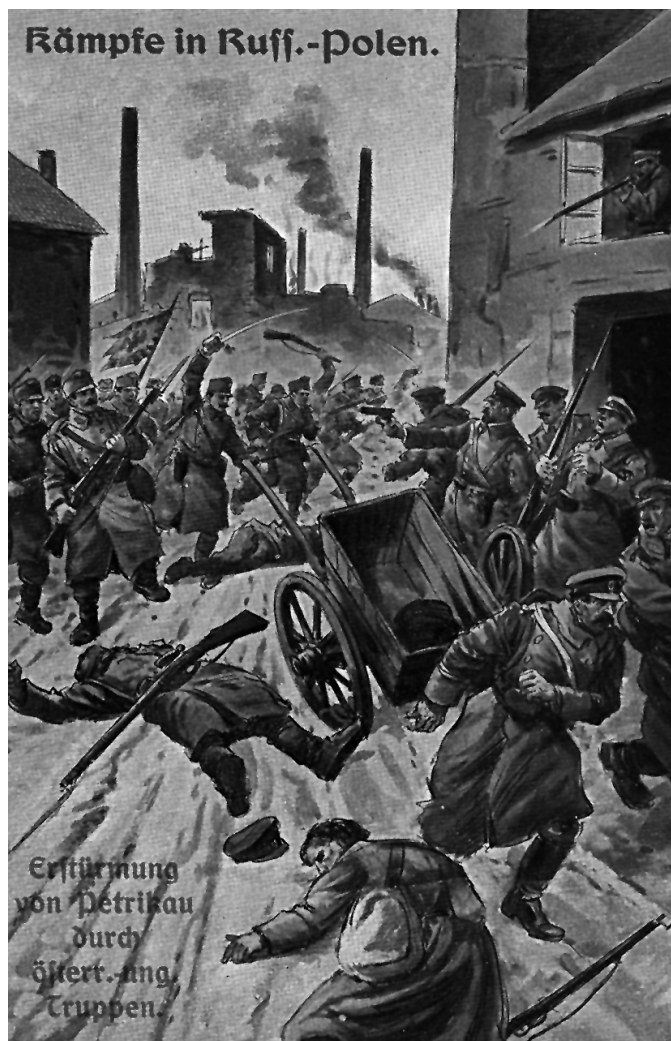
Komitet Obywatelski z obawy przed wybuchem awantur i zamieszek, a także obawiając sprowokowania konfliktu z żołnierzami pruskimi, nakazał czasowe zamknięcie szynków i barów. Zakazano też uprawiania gier hazardowych, co niekiedy rodziło komiczne sytuacje. Otóż w cukierni Józwickiego dwaj goście grali sobie na pieniądze w ... domino. Zwróconą im przez funkcjonariusza milicji uwagę, że łamią prawo, gracze się nie przejęli i kontynuowali grę. Powstrzymała ich dopiero interwencja właścicie-

W pierwszych tygodniach „Wielkiej Wojny” ofensywa wojsk niemieckich postępowała w błyskawicznym tempie. Jeszcze 16 sierpnia gubernator Jaczewski przemawiał (po polsku!) w piotrkowskiej farze wieszcząc rychłe zwycięstwo carskiego żołdaka, a już nazajutrz uciekał w popłochu. Do miasta wkroczyły pierwsze oddziały armii niemieckiej. Wspomniany wcześniej Rawita Witanowski w taki sposób opisywał to historyczne wydarzenie: (...) *około 6 wieczorem zjawiły się od strony Milejowa pierwsze rekonesanse pruskie w sile kilkunastu koni. Dragoni zatrzymali się przed więzieniem, odebrali broń wartownikom i oddali ją Straży Obywatelskiej. W Magistracie zażądano przygotowania zapasu owsa i siana dla nadciągających dragonów w sile tysiąca koni, z dostawą do Szczekanic, gdzie na trasie łódzkiej, miano przemieszczać. Równocześnie około stacji kolejowej w Babach, podjazd pruski napastował pociąg towarowy, lecz służba kolejowa celnymi strzałami [go] spłoszyła.*

Dla Piotrkowa i reszty okupowanych ziem polskich rozpoczęła się wojna, która, jak wszystkie wojny, miała być krótka i zwycięska. Trwała długie cztery lata i była zwycięska dla Polski, ponieważ doprowadziła do odbudowy niepodległego państwa.

Aleksy Piasta (AP Piotrków)

W roku 1914 Piotrków został zdobyty wprawdzie przez wojska niemieckie następnie odbity przez Rosjan i ponownie zajęty, tym razem, przez wojska austro-węgierskie. Odbyło się to jednak o wiele mniej krwawo niż to ukazują prezentowane ilustracje. Obrazki te sporządzone w celach propagandowych, głoszą chwałę oręża wojsk „Najjaśniejszego Pana” i bardzo przypominają ilustracje do „Przygód dobrego wojaka Szwajjka”



„Toruńska” 35 DP w bitwie pod Łodzią

W chwili wybuchu I wojny światowej w Toruniu stacjonował obok wielu innych oddziałów m.in. sztab oraz część oddziałów niemieckiej 35 Dywizji Piechoty. Żołnierze tej wielkiej jednostki rekrutowali się z Pomorza Gdańskiego. Skutkowało to tym, że miała w swoich szeregach duży odsetek Polaków, pochodzących również z Wielkopolski i Śląska. Wraz z 36 DP wchodziła ona w skład niemieckiego XVII KA, dowodzonego na początku wojny przez generała kawalerii Augusta von Mackensena.

Oddziały dywizji, po krótkim okresie zabezpieczania fortów Twierdzy Toruń, ruszyły do Prus Wschodnich, gdzie wzięły udział w bitwach pod Gąbinem (Gumbinnen, dziś Gusiew) oraz Tannenbergiem (obecnie Stębark) i nad Jeziorami Mazurskimi. Po oczyszczeniu terenu Prus Wschodnich z nieprzyjaciela, Niemcy zdecydowali się na sformowanie 9 Armii pod dowództwem legendarnego już generała pułkownika Paula von Hindenburga.

Otrzymał on zadanie rozpoczęcia ofensywy ze Śląska na Warszawę. Dywizja, wraz z całym XVII KA wzięła udział w tych walkach. Znaczna przewaga Rosjan w rejonie Warszawy wymusiła na Hindenburgu podjęcie decyzji o odwrocie. Skierował się on jednak nie ku Śląskowi, ale postanowił zająć dogodną pozycję na rosyjskim skrzydle koncentrując swoje siły w rejonie Torunia. Następnym krokiem było przejście do ofensywy w kierunku Łodzi. W dniach 14-15 listopada Niemcy zwyciężyli w bitwie pod Kutnem i parli dalej na południe.

Ciężkie walki toczyły się na wzgórzach na południe od Zgierza, gdzie broniły się oddziały rosyjskiego II Korpusu Syberyjskiego. Działania te miały jednak znaczenie drugorzędne – Hindenburg wraz ze swoim szefem sztabu, generałem Erichem Ludendorffem mieli bardzo ambitny plan – chcieli otoczyć i zniszczyć siły rosyjskie w rejonie Łodzi. W takiej sytuacji najważniejsze były działania na skrzydłach, w centrum zaś – gdzie znajdowała się 35 DP – należało jedynie wiązać jak

największe siły przeciwnika. Miało to być zatem kolejne powtórzenie genialnej koncepcji bitwy, zastosowanej przez Hannibala pod Kannami, które udało się im już raz pod Tannenbergiem.

W takiej sytuacji oddziały 35 DP przeprowadzały ataki odciążające, czasem się cofały. Dramatyczne działania toczyły się natomiast na skrzydłach, gdzie Rosjanie otoczyli siły XXV KRez., który miał jednak wiele szczęścia i zdołał się wydostać. Plany drugiego Tannenbergu spełżyły na niczym dzięki interwencji odwodów rosyjskich. Sytuacja na niemieckim lewym skrzydle była na tyle ciężka, że Niemcy musieli uszykować obronę na Moszczeniicy w rejonie Białej, co zaczynało zagrażać tyłom pozycji XVII KA.

Dnia 24 listopada 1914 r. w Zgierzu został śmiertelnie postrzelony w głowę dowódca 35 DP, generał porucznik Otto Hennig. Niestety dokładniejsze okoliczności jego śmierci są autorowi nieznane. Nie był to zresztą pierwszy niemiecki generał zabity w czasie tej operacji – wcześniej – 12 listopada 1914 r. zginął dowódca 49 Dywizji Rezerwowej, generał piechoty Alfred von Briesen.

Osieroconą 35 DP objął dotychczasowy dowódca LXXXVII BP, generał major von Hahn, który doprowadził ją do końca wojny, awansując zresztą w międzyczasie do stopnia generała porucznika.

W pierwszych dniach po objęciu dowództwa, generał von Hahn musiał przygotowywać dywizję do obrony. Żołnierze pogłębiali okopy, wzmacniali schrony i przygotowywali gniazda karabinów maszynowych – zapowiadało się wręcz na wojnę pozycyjną, podobnie, jak na froncie zachodnim. Prowadzone prace nad poprawą stanu pozycji obronnych napotykały jednak szereg problemów, jak brak odpowiednich ilości materiałów budowlanych oraz wysoki poziom wód gruntowych, które uniemożliwiały na niektórych odcinkach kopanie okopów o odpowiedniej głębokości.

Do tego wszystkiego doszła pogoda – rejon Łodzi to nie Francja i tu w listopadzie

aura zaczęła dawać się we znaki żołnierzom na froncie. Rozdawano koce, montowano w schronach piecyki i przestregano regularnego luzowania oddziałów. W Sokołowie zaś przygotowano wygodniejsze kwatery, gdzie zluźowani żołnierze mogli odpocząć przed kolejną turą w okopach.

Na wspomnianych wyżej czynnościach żołnierze 35 DP spędzili przełom listopada i grudnia. O ile na odcinku dywizji było w miarę spokojnie, to dzięki niemieckim posiłkom bitwa znów rozgorzała na skrzydłach, a 35 DP ograniczyła się do pozorowania ataków celem związania wrogich sił. Rosjanie tymczasem 5 grudnia 1914 r. rozpoczęli intensywny ogień artylerii, co mogło być oznaką zbliżającego się szturm, jednak już w nocy Niemcy zaobserwowali, że w nieprzyjacielskich okopach robi się coraz spokojniej, a wysłane patrole meldowały o nieprzyjacielskim odwrocie. Tym razem przeciwnik zdołał się wycofać i do oskrzydlenia nie doszło.

Rankiem 6 grudnia 1914 r. czołowe oddziały 35 DP wkroczyły do Łodzi, zajmując północną część miasta bez żadnej walki. Zakwaterowano się tam na noc. Tym samym bitwa pod Łodzi zakończyła się.

Mimo iż 35 DP przyszło działać na w miarę spokojnym odcinku bitwy, to jednak straty były dość wysokie. Na cmentarzach wojennych w okolicy Łodzi pochowano aż 1159 żołnierzy z XVII KA – niestety nie udało się ustalić, jaka część przypada na 35 DP, gdyż autor zdołał dotrzeć jedynie do dokładnych zestawień dla 176 pp, który miał stracić 16 oficerów i 629 szeregowych (w tym 5 oficerów i 137 szeregowych zabitych) oraz 61 pp, który stracił 203 zabitych, 517 rannych i 83 zaginionych. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że etatowo każdy pułk liczył 3000 żołnierzy, to widać, że przekroczyły one 1/6 etatu. Wątpliwe jednak jest, by pułki 35 DP zaczynały kampanię z pełnymi stanami osobowymi, odsetek ten był zatem zapewne jeszcze większy.

Jarosław Centek

TRAGICZNY GRUDZIEŃ 1914 DLA MIESZKAŃCÓW BUKOWCA

Ze wspomnień bukowieckiego Niemca Leopolda Schenzela



5 XII 1914 działania wojenne powróciły w okolice Bukowca. Już dzień później wojska niemieckie zostały przez Rosjan zmuszone do wycofania się w kierunku Łodzi. Wówczas wpadli do wioski kozacy twierdząc, że Bukowiec niebawem znajdzie się na linii frontu i mieszkańcy wsi muszą się ewakuować. W pośpiechu ruszyliśmy w kierunku Borowej. Początkowo myśleliśmy, że Kozacy chcą nas chronić, lecz dość szybko połapał się, że tak naprawdę jesteśmy ich jeńcami.

Następną noc spędziliśmy pod mroźnym niebem w Borowej. Rankiem ruszyliśmy dalej na wschód zygziem. W międzyczasie dołączyli do Kozaków żołnierze rosyjscy. Jeszcze tego samego dnia wieczorem, będąc niewiedomo gdzie, zobaczyliśmy lunę ognia unoszącą się jakby nad naszą wioską. W tej sytuacji już sami nie wiedzieliśmy, czy znajdujemy się w rękach wybawicieli czy oprawców. Później dowiedzieliśmy się, że to Rosjanie spalili wioskę w celu stworzenia sobie otwartego pola bitwy dla nacierającego wroga od strony Kraszewa. Okazało się jednak, że do bitwy nie doszło i wioska zupełnie niepotrzebnie została spalona.

Żołnierze rosyjscy zapędzili nas na stację kolejową do Rokicin. Tam zostaliśmy ustawieni i przeliczeni. Wprawdzie czekał już na nas pociąg, aby nas odtransportować w nieznanym kierunku, to jednak musztrowani ciągle staliśmy na peronie. Po godzinie pojawił się rosyjski oficer i poinformował, że ma polecenie wywiezienia nas na Syberię; ale zaraz dodał, że chce wykazać się łaską i puścić nas wolno, wszak pod tym warunkiem, że z miejsca ruszymy w kierunku wschodnim, tzn. przeciwnym od naszych domostw i działań wojennych. Mielibyśmy zboczyć z marszruty [tj. z drogi prowadzącej do Ujazdu], mówił dalej, będzie zmuszony wydać rozkaz zastrzelenia nas. Przez dwa kilometry drogi mieliśmy eskortę, potem byliśmy już wolni. Z miejsca zaczęliśmy rozglądać się za schronieniem, gdyż nie mogliśmy wracać do naszej wioski. Znajdowaliśmy się w jakiejś wsi [prawdopodobnie Rokiciny wzgl. Łaznów]. Zdumiewające było to, że znaleźliśmy wiele zrozumienia dla naszego losu u polskich mieszkańców. Zostaliśmy przez nich przygarbieni. Przyczyną ich gościnności mogło być to, że w pobliżu znajdował się front i wojska niemieckie, które w razie zwycięstwa mogły mieszkańców łagodnie potraktować, gdyż my mielibyśmy się wówczas wstawić za nimi.

Po ośmiu dniach przeczekiwania w strachu niektórzy z naszych podjęli próbę zbadać sytuację. Lecz daleko nie zaszli, gdyż działania wojenne były prowadzone nie więcej niż godzinę marszu od miejsca naszego pobytu [tj. okolice Borowy]. Lecz następnej nocy słyszeliśmy przemarsz [wycofujących się] wojsk rosyjskich i za dnia panował już względny spokój. Postanowiliśmy więc dłużej nie zwlekać i ruszyliśmy w drogę powrotną do swoich, wówczas jeszcze wierzyliśmy, całych domów. Wieczorem znaleźliśmy się na wysokości Karpina; tam zostaliśmy przejęci przez niemiecki posterunek. Z miejsca otrzymaliśmy porcję gorącej grochówki i czarną kawę, wskazano nam też noclegi. Rankiem następnego dnia wyruszyliśmy w dalszą drogę i koło południa znaleźliśmy się w Bukowcu, po którym pozostały tylko zgłiszczyska. Naszym szczęściem w tej tragedii było to, że nie wszystkie kopce ziemniaków były spustoszone, co pozwoliło nam przeżyć tę ciężką zimę roku 1914/15

Oprac. i tłum. W. M. Wochma

Na podstawie: Otto Heike 150 Jahre Schwabensiedlungen in Polen, Mönchengladbach 41991 (ed. I: Leverkusen 1979).



Niemieccy oficerowie i podoficerowie prawdopodobnie przed willą fabrykancką w Zgierzu, w pasie natarcia 35 DP.

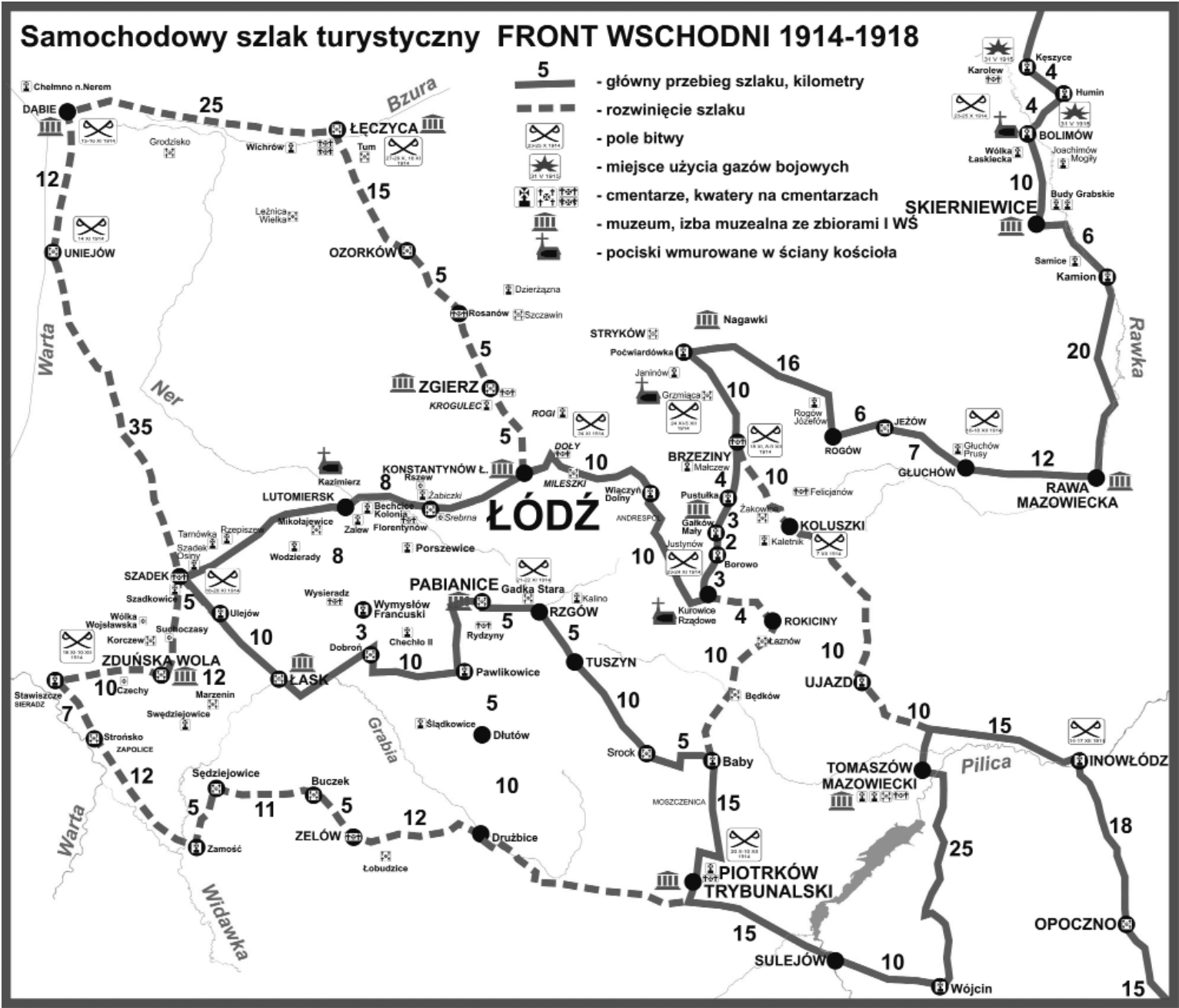
Narady sztabowe

W grudniu 2011 r. w skansenie w Nagawkach spotkał się zespół specjalistów z 8 województw, wytyczający turystyczny szlak Wschodnioeuropejskiego Frontu I Wojny Światowej. Było to już trzecie spotkanie „sztabu”, jak żartobliwie nazywają siebie członkowie zespołu. Ustalono wygląd i treść tablic informacyjnych, jakie staną na szlaku biegnącym przez pół Polski od Warmii i Mazur po woj. podkarpackie i małopolskie. Opracowano też harmonogram dalszych prac. Szlak ma być gotowy do 2014 r., czyli na setną rocznicę wybuchu I wojny światowej. Goście zwiedzili łódzki odcinek szlaku. Byli zaskoczeni rozmachem przedsięwzięć, podejmowanych w Łódzkiem. Obejrzel m.in. zapis widowiska „Skamieniały las” w wykonaniu grupy KGBand, fragmenty filmu dokumentalno-historycznego w reżyserii Pawła Siedlika (film realizowany jest dla stowarzyszenia



„Mroga”) oraz obejrzel cmentarze wojenne w Poćwiardówce, Galkowie i Wiączyńcu. – Zazdroszczę wam tej pracy, jaką macie jeszcze przed sobą – powiedział Roman Frodyma, przewodnik po terenach bitwy gorlickiej i opiekun cmentarzy w Galicji. Następne spotkanie „sztabu” wyznaczono na maj 2012 r. w Tarnowie.

szmj



Szlak I wojny w Łódzkiem

Tak będzie wyglądać łódzki odcinek ogólnopolskiego szlaku „Wschodnioeuropejskiego Frontu I wojny Światowej”. Został już oficjalnie zatwierdzony, podobnie jak oznakowanie (takie same znaki znajdują się na terenie ośmiu województw). Główna oś szlaku oznaczona jest linią ciągłą i prowadzi przez miejsca, w których walki toczyły się zarówno jesienią 1914 r., jak i do końca maja 1915. Szlak opracowany został pod kątem możliwości przejazdu samochodem. Wiedzie od Opatowa m.in. przez Inowłódz, Piotrków, Pabianice, Szadek, Łódź, Brzezi-

ny, Rawę Mazowiecką, Skierniewice i Bolimów aż do „wyjścia” na teren województwa mazowieckiego (Sochaczew). Linia przerywana to odnogi szlaku głównego i łączniki, które będą promowane w odrębnych materiałach i wydawnictwach. W latach 1914-1915 walki toczyły się na terenie 96 spośród 177 gmin województwa, trudno więc było poprowadzić główną oś tak, żeby znalazły się na niej wszystkie interesujące miejsca i obiekty. Oczywiście swoje lokalne odcinki szlaku będą mogły tworzyć gminy, powiaty i organizacje społeczne. Znakowanie rozpocznie się jeszcze w tym roku.

szmj



JAK I WOJNA ŚWIATOWA CARYZM Z BOLSZEWIĄ POGODZIŁA

Za sprawą redakcji „Bitewnika” carski żołnierz Wasia ożenił się z szeregową Armii Radzieckiej Tamarą. Wasia jest drewniany, Tamara to matrioszka, ale oboje połączyła prawdziwa miłość. Ich historia wzruszyła prawie 30 tysięcy internautów! Wasia został wykonany z drewna w 2009 r. Od tego czasu jeździ na targi turystyczne do Rosji i na Ukrainę, gdzie promuje powstający szlak turystyczny Wschodnioeuropejskiego Frontu I Wojny Światowej i „operację łódzką” z 1914 r. W lutym rosyjski portal internetowy Jandex ogłosił konkurs fotograficzny pt. „Zabawka armia”. Nadesłano ponad 2 tysiące zdjęć żołnierzyków, modeli czołgów, samolotów i okrętów, makiet wojennych itd. Wysłałiśmy też fotografię Wasi z uwagą, że nie jest on zabawką, lecz żołnierzem, który walczy o zapomnianą I wojnę i pamięć o poległych. Wśród tysięcy zdjęć była też fotka matrioski – szeregowy Armii Radzieckiej. Skomentowaliśmy zdjęcie żartem, że można by wydać ją za Wasię. Co z tego, że on jest

carski, a ona sowiecka? Oboje są żołnierzami tej samej Rosji, a miłość jest ważniejsza i silniejsza niż wszelkie ideologie. Internauci zgodzili się z tym. Zaprośiliśmy więc na wirtualne wesele wszystkie zabawki, biorą-



Wasia i Tamara

ce udział w konkursie. Zapowiedzieliśmy, że samoloty będą tańczyć w powietrzu, okręty podwodne pływać w szampanie, a dla każdego czołgu nie zabraknie kieliszka mocnego paliwa... Właścicielką matrioski okazała się Łarisa, pani inżynier z miasta Klin pod Moskwą. Wspólnie nazwaliśmy matrioszkę Tamarą. Wasia oświadczył się w internecie wierszem. Niełatwo jest pisać wiersz po rosyjsku, ale jakoś się udało. Wasia napisał w prostych żołnierskich słowach, że nawet w drewnianych zabawkach biją prawdziwe serca, a chce się ożenić z Tamarą, żeby razem z nią podróżować po świecie i przypominać o wojnie – żeby wojna nigdy nie bawiła się ludźmi, jak ludzie zabawkowymi żołnierzami... I nadszedł dzień, w którym Tamara przyjechała do Łodzi w paczce, zaopatrzona na drogę w prowiant w postaci trzech czekolad. Łarisa przysłała wzruszający list o przyjaźni narodów i wyraziła nadzieję, że jej „gołubuszka” zostanie w Polsce dobrze przyjęta.

Internauci skomentowali to wierszami na cześć młodej pary. Nikomu nie przeszkodziło, że Tamara jest wyższa od Wasi o półtora głowy. Miłość jednak nie wybiera! Oczywiście trzeba było z okazji ślubu wyrzeźbić prawosławnego duchownego (nazwaliśmy go ojcem Georgijem), bo bolszewicki ślub cywilny nie wchodził w grę – Wasia jest w tym przypadku bardzo zasadniczy. Cała historia trafiła na łamy miesięcznika „Europa.RU”, wydawanego dla Rosjan mieszkających w Polsce. W podróż poślubną Wasia i Tamara wybrali się do Kaliningradu, gdzie z niecierpliwością oczekiwał ich personel czterogwiazdkowego hotelu „Kaiserhof”. A dyrektor spółdzielni produkującej matrioski w mieście Siemionow (właśnie stamtąd pochodzi Tamara) zadeklarował, że na zbliżającą się setną rocznicę wybuchu I wojny światowej jego przedsiębiorstwo wyprodukuje matrioski – carskich żołnierzy, podobnych do Wasi.

Michał Jagiełło



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 - LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

